Jesteśmy dorosłymi, poważnymi ludźmi, którzy urządzili sobie redakcyjne oglądanie bajki dla dzieci. A jak to już zrobiliśmy, to możemy przy okazji opisać nasze wrażenia w tej poważnej gazetce o pastelowych kucykach. A zatem zapraszam na recenzję “The Owl House”.

# Gray Picture

“The Owl House” opowiada o przygodach Luz, nastolatki, która odrobinę za bardzo lubi fantastykę. Przez przypadek trafia do magicznego świata pełnego demonów i innych maszkar. Tam zaprzyjaźnia się z Edą, najbardziej poszukiwaną i (przynajmniej według niej samej) najpotężniejszą wiedźmą oraz z jej przeuroczym demonicznym kompanem Kingiem. Luz namawia Edę, żeby ta zaczęła ją uczyć magii.

Przez długi czas nie mogłam się zabrać do obejrzenia tego serialu, mimo że kilkukrotnie poleciła mi go moja przyjaciółka. Ale po obejrzeniu “She-Ra and the Princesses of Power” bardzo potrzebowałam kolejnego serialu o magicznej sile przyjaźni, a redakcja poleciła ten, więc stwierdziłam, że jak tyle osób kazało mi to obejrzeć, to raczej warto.

I było warto. Zdecydowanie największym plusem tego serialu jest świat. Boiling Isles ma być miejscem nieprzyjaznym, pełnym groźnych stworów i różnych dziwactw. Ale jednocześnie wciąż to bajka dla dzieci, do tego o bardzo uroczym wyglądzie, więc udało się stworzyć idealną mieszankę cukierkowości i mroczości. Wymiar demonów ma pewne rzeczy podobne do ludzkiego świata, ale też ma wiele różnic, więc odkrywanie tego jest bardzo fajne.

Postacie też są ciekawe. Najlepiej wypada Eda – czarownica sprzeciwiająca się prawu, które nakazuje czarodziejom uprawiane tylko jednej formy magii. Z głównych postaci równie fajny jest King. Król demonów, miłośnik cudzego cierpienia i najbardziej urocza istotka w całym serialu. Zachowuje się trochę jak skrzyżowanie kota ze szczeniaczkiem. Najsłabiej wypada Luz. Nadal całkiem lubię tę postać, ale jej naiwność, ciągłe zapominanie, że ten wymiar działa inaczej oraz bardzo przesadna chęć rozwiązywania spraw za pomocą magii przyjaźni bywa miejscami lekko irytująca. Choć z drugiej strony, rozumiem, czemu to miało służyć. Dzięki stawianiu Luz w takim kontraście do świata, łatwo jest podkreślić, jak bardzo jej wymiar różni się od wymiaru demonów.

Po pierwszym sezonie jestem bardzo pozytywnie nastawiona do “The Owl House” i mam nadzieję, że kolejne sezony będą równie dobre lub lepsze. Drugi sezon został już zapowiedziany, więc zobaczymy. Na pewno moja ocena będzie zależeć od tego, jak rozwiną relację między Luz a Amity (młodą czarownicą, która podkochuje się w Luz). Bo jak już ogłaszasz światu, że to pierwsza pierwszoplanowa postać LGBTQ od Disneya, to proszę zrobić z tym coś więcej niż ogłaszanie. Wystarczy, że mi zepsułeś Mulan, Disney.

# SoulsTornado

“The Owl House” został mi polecony przez szanowne grono redakcyjne z Cahan na czele. Słysząc o serialu wiele dobrego i cierpiąc na chwilowe niedobory materiałów do oglądania, postanowiłem dać mu szansę. I dobrze zrobiłem.

Stosunkowo nowa, bo emitowana od początku 2020 roku, produkcja Disneya opowiada o losach młodocianej Luz, która trafia na Boiling Isles, do świata wiedźm, demonów i wszystkiego, co związanego z magią. Od razu po przybyciu spotyka Edę, poszukiwaną przez prawo sprzedawczynię „artefaktów” ze świata ludzi. Po wspólnej przygodzie i krótkiej, acz intensywnej namowie wiedźma zgadza się przyjąć główną bohaterkę pod swoje skrzydła i uczyć ją czarów. Luz zamieszkuje w tytułowym Sowim Domu razem ze swoją mentorką oraz Królem Demonów, Kingiem. Cała kreskówka na razie składa się z tylko z 19 odcinków i kilku klipów, nazwanych „Owl Pellets”, które można obejrzeć na YouTube. Sezon drugi jest już potwierdzony, lecz na razie data jego premiery jest nieznana.

Fabuła serialu jest utrzymana na co najmniej przyzwoitym poziomie. Odcinki zwykle trzymają się konstrukcji wątek A – wątek B, gdzie na przemian śledzimy przygody kolejnych bohaterów, a na koniec historie te się zazębiają. Dzięki temu możemy jednocześnie obserwować perspektywę nastolatki, wrzuconej w niesamowity dla niej świat, a jednocześnie borykającej się też z normalnymi dla tego wieku dylematami, i weteranki Boiling Isles, z jednej strony próbującej na swój sposób pomagać swojej podopiecznej, a z drugiej nękanej przez własne problemy. Cały sezon jest powiązany wątkiem fabularnym, z początku zaznaczanym sporadycznie, by pod koniec zacząć łączyć wszystkie elementy układanki w całość. Niestety, według mnie ogólne tempo momentami się potykało, parę odcinków można by było zamienić miejscami, lecz nie jest to jakaś znacząca wada. Znakomita większość epizodów przykuwa uwagę i nie pozwala się nudzić, a to dzięki trafionemu humorowi, a to przez wartką akcję, a to wreszcie ze względu na sam świat.

Świat „The Owl House” to bardzo silna strona serialu. Wykreowanie tak przekonującego środowiska, które z jednej strony ma urzekać i emanować magią, a z drugiej roztaczać aurę tajemniczości i niebezpieczeństwa z pewnością nie było łatwym zadaniem, lecz Dana Terrance, twórczyni animacji, i reszta ekipy podołali. Wymiar Demonów jest przepełniony fantastyką, z przyjemnością chłoniemy jego odmienność od zwykłego świata ludzi. Serial też czasem puszcza oczko do widzów bardziej obeznanych w popkulturze i fantasy, co jeszcze bardziej potęguje zabawę.

Kolejnym solidnym punktem są postacie. Zarówno cała główna trójka, jak i bohaterowie poboczni mają porządnie zarysowane i różnorodne charaktery, cechy oraz motywacje. Eda to zadziorna i buntownicza czarownica, która nie chce dać się podporządkować narzuconemu porządkowi prawa, King – uroczy, bardzo egoistyczny demon, który wbrew słodkiemu wyglądowi i zachowaniu posiada ociupinkę zbyt dużo żądzy krwi, władzy i cudzego cierpienia jak na swój rozmiar, a Luz jest roztrzepaną nastolatką przepełnioną fantazją, ciekawością świata i naiwnością. Niestety, ta naiwność połączona z trzymaniem głowy w chmurach i zapominaniem o poprzednich nauczkach czasem zaczyna irytować, gdy obserwujemy, jak uczennica wiedźmy kolejny raz zrobiła coś, czego robić nie powinna, ale znowu, na razie nie razi to nadmiernie. Jeśli chodzi o inne osoby, wspomnę krótko o Amity – młodej wiedźmie, jednej ze znajomych Luz, bardzo wyraźnie podkochującej się w głównej bohaterce. Bez wchodzenia w szczegóły, została ciekawie i sprawnie poprowadzona i czekam, co scenarzyści szykują dla niej dalej.

Oprawa audiowizualna także jest atutem kreskówki. Od strony dźwiękowej, warto wspomnieć o świetnie dobranych aktorach głosowych – szczególnie nie potrafię sobie wyobrazić innego głosu dla Edy. Jeśli chodzi o szatę graficzną, Disney nie zawodzi. Kreska jest bardzo ładna, animacja żywa i miła dla oka, a sceny walk płynne i dynamiczne.

Podsumowując, „The Owl House” bardzo mi się podobał. Nie mogę się doczekać kontynuacji przygód mieszkańców Sowiego Domu, szczególnie że pierwszy sezon kończy się dość solidnym cliffhangerem. Z czystym sercem polecam każdemu tę produkcję – wejdźcie razem z Luz do fantastycznego świata, a nie pożałujecie.

# Ghatorr

O ile o “The Owl House” słyszałem już wcześniej, to dopiero rosnąca popularność tego serialu w redakcji skusiła mnie, by zerknąć na niego bez czekania, aż pojawi się oficjalnie w Polsce. Pomogło, że miałem okazję zerknąć na jednego ze złodupców, którzy się tu pojawiają i byłem zachwycony, mimo że scenka trwała co najwyżej dwie minuty. Serial animowany, nie za długi, wiele pozytywnych opinii… Czego chcieć więcej?

Bardzo lubię motywy isekaiowe - ludzie pojawiający się w innych światach, zderzający się z inną kulturą, niosący tam swoje własne bagaże emocjonalne i doświadczenia i tak dalej. Dokładnie to znalazłem w “The Owl House”, które opowiada historię młodej dziewczyny o dość wybujałej wyobraźni i niezdrowym temperamencie (poznajemy ją, gdy, nie pierwszy raz, robi kompletny bajzel w swojej ziemskiej szkole) imieniem Luz. Zdesperowana matka wysyła ją na letni obóz, by nauczyła się tam nieco normalności, ale ta po drodze natrafia na portal do innego świata i wpada na kilka… kilkanaście… kilkadziesiąt… bardzo specyficznych istot.

Postaci mamy tutaj w pierony, i to bardzo dobrze napisanych. Od samej Luz, której ciągłe pakowanie się w kłopoty może i trochę irytowało, ale za to sprawnie rozwijało fabułę serialu, przez Edę i Kinga - jej gospodarzy - aż po postacie drugiego i trzeciego planu. Tak jak chyba większość ludzi tutaj najbardziej polubiłem Edę, która nie tylko jest wyjątkowo potężną wiedźmą, ale ma też wysoce ekscentryczne poglądy i zwyczaje. Bardzo też przypadły mi do gustu Amity, początkowo rywalka Luz, a potem jej szkolna przyjaciółka, oraz Lilith - siostra Edy o zdecydowanie odmiennym charakterze. Do tego jeszcze wybitnie polubiłem dyrektora lokalnej szkoły, zarówno ze względu na zachowanie, jak i ciekawy design - czy ten demon na jego łbie to jego oczy? A może dyrektor to ten demon, a człekokształtne ciało to tylko środek transportu?

Z reguły jednak w takich serialach najważniejszy jest dla mnie złoczyńca - i w “The Owl House” pojawia się co prawda dość późno, ale od razu przykuł moją uwagę. Jego głos, design, nawet wygląd jego sali tronowej - wszystko to budzi respekt i zainteresowanie. Biorąc pod uwagę bardzo szalony świat, wprost nie mogę się doczekać, by dowiedzieć się czegoś więcej o istocie, która jest znana z tego, że zaprowadziła tam jako-taki porządek… Swoją drogą, jaki tam musiał panować bajzel, zanim on się pojawił!

Ważną cechą tego serialu jest też wszechobecny humor. Sam świat do tego zachęca swoją szaleńczą konstrukcją oraz częstym konfrontowaniem oczekiwań głównej bohaterki z panującymi tu regułami. Nic nie wydaje się zbytnio wymuszone i trzyma się konwencji.

Wreszcie, na razie serial dopiero się rozkręca. Mamy do czynienia z jednym sezonem, kilkunastoma odcinkami i ogromną ilością wątków, które można, a nawet trzeba popchnąć dalej. Liczę, że w przeciwieństwie do kilku innych kreskówek, które ostatnio oglądałem (patrzę na ciebie, “Kipo”) świetny potencjał nie zostanie błyskawicznie zmarnowany przez kolejne sezony. Dodam jeszcze, że bardzo mi się spodobało przedstawienie tu motywu osoby nieuleczalnie chorej, wymagającej (w pewnym ograniczonym stopniu) opieki, ale poza tym cieszącej się życiem i starającej się, by schorzenie (a dokładniej to klątwa) nie wchodziła jej w paradę.

# Cahan

Jako główna redakcyjna polecaczka “The Owl House” nie mogłabym przegapić recenzji tego serialu. Nie będę Wam pisać, o czym to jest, bo wystarczy, że zrobili to moi koledzy po piórze. Ale za to powiem, że ta kreskówka to dziecko “Gravity Falls” i “Star Butterfly vs Forces of Evil”, moim zdaniem lepsze od rodziców. Jest mniej randomowe od przygód księżniczki Mewni, które często przypominały jakiś chaotyczny rzyg pomysłów, ale odziedziczyło po niej szalony świat. Natomiast jeśli chodzi o “Wodogrzmoty”, to “Sowi Dom” również może pochwalić się zagadkami, niepokojącym klimatem i tajemniczością. Poszczególne odcinki są dość mocno ze sobą powiązane, a zapychaczy spod znaku “bohaterowie idą na plażę czy inne zakupy strojów kąpielowych” jest bardzo mało. Akcja płynie wartko.

Myślałam, że w pierwszym sezonie Luz będzie próbowała dostać się do magicznej szkoły, ewentualnie po prostu zobaczymy, jak do niej uczęszcza, a temat Imperatora zostanie co najwyżej zasugerowany w ostatniej scenie epilogu. Ale, ale… Otóż nie! Wątki, które większość produkcji ciągnie przez kilka sezonów, tu zostały rozwiązane w pierwszym i jest to na swój sposób odświeżające.

Kreacja postaci jest świetna. Nawet jeśli kogoś nie lubię (Luz i Gustus), to nie mogę powiedzieć, że ci bohaterowie są źle napisani. Ale jak dla mnie najbardziej lśnią Eda, Lilith i Amity. Specjalne miejsce mam również dla bliźniaków. Bardzo podoba mi się to, że choć niektórzy są tu dupkami i robią rzeczy, które są słabe, to nie są od razu złymi ludźmi (lub demonami) i nie potrzebują swojego redemption arc przez magię przyjaźni czy innej miłości.

Warto wspomnieć o głównym złym, czyli o Imperatorze Bellosie. Ten koleś jest mroczy, jest creepy i budzi strach, jakby wyjęto go żywcem ze starej kreskówki, w której nikt się nie przejmował, czy dzieciak dostanie traumy, czy nie. Imperator to nie jest Ludo czy inny Bill. Nie ma w nim tego aspektu komediowego, który by czynił go mniej strasznym. I choć nie zrobił w sumie zbyt wiele, to czuć, że jest ważny i że w drugim sezonie będzie się działo.

Na szczególną uwagę zasługuje również Amity, która na pierwszy rzut oka wydaje się być zwykłą szkolną gnębicielką i drugą Pacyfiką Północną. Ale choć między nimi są pewne podobieństwa, to sam konflikt wyjaśnia się dużo szybciej. No i dochodzi kwestia homoromansu czy raczej zauroczenia. Uważam, że to chyba najbardziej urocza reprezentacja LGBT w kreskówce. Jest naturalna, niewinna (dostosowana do wieku bohaterek oraz widowni) i nie rozwija się na toksycznym gruncie. Nie jest krindżem ala Steven Universe, gdzie możesz stworzyć fuzję nie tylko ze swoją partnerką, ale i z własnym ojcem, nie mówiąc o magicznej orgii, nie jest ojcami Bowa z She-Ry (trzynaścioro adoptowanych dzieci, z których widzieliśmy tylko Bowa, serio?) ani związkiem Catry z Adorą (która potem będzie mówić Glimmer, jak to spadła ze schodów i zacięła się nożem przy krojeniu warzyw). Dobra, w sumie Dragon Prince miał jeszcze spoko reprezentację. Ale przede wszystkim… Luz x Amity nie wali po oczach chamskim “ale jesteśmy tolerancyjni”, tylko ma na siebie pomysł, jest spoko napisany i nie boli. No i ma rację bytu, a elementem komicznym jest tu urocza nieporadność Amity w sprawach sercowych, a nie stado dzieci. I to po historii.

W ogóle humor w “The Owl House” jest świetny. Niewymuszony, często bardzo inteligentny i dostosowany do każdej grupy wiekowej. Nawiązania, sytuacyjny, czy parodia rzeczywistości. Jasne, zdarzają się nieco słabsze momenty, ale ani razu nie poczułam się zażenowana. Zdecydowanie jest to coś, co rodzice mogą obejrzeć razem z dzieckiem i bawić się równie dobrze, jeśli nie lepiej niż pociecha.

Czy to znaczy, że znalazłam serial idealny? Cóż, jest trochę wad. Przede wszystkim dziur fabularnych. Jak choćby to, że Luz trafiła do tej samej klasy, co Amity i reszta. Jak działa tamtejsza edukacja, skoro zielona dziewczyna jest w teorii na tym samym poziomie, co wiedźmy, które chodzą do tej szkoły od kilku lat? Przecież to się kupy nie trzyma!